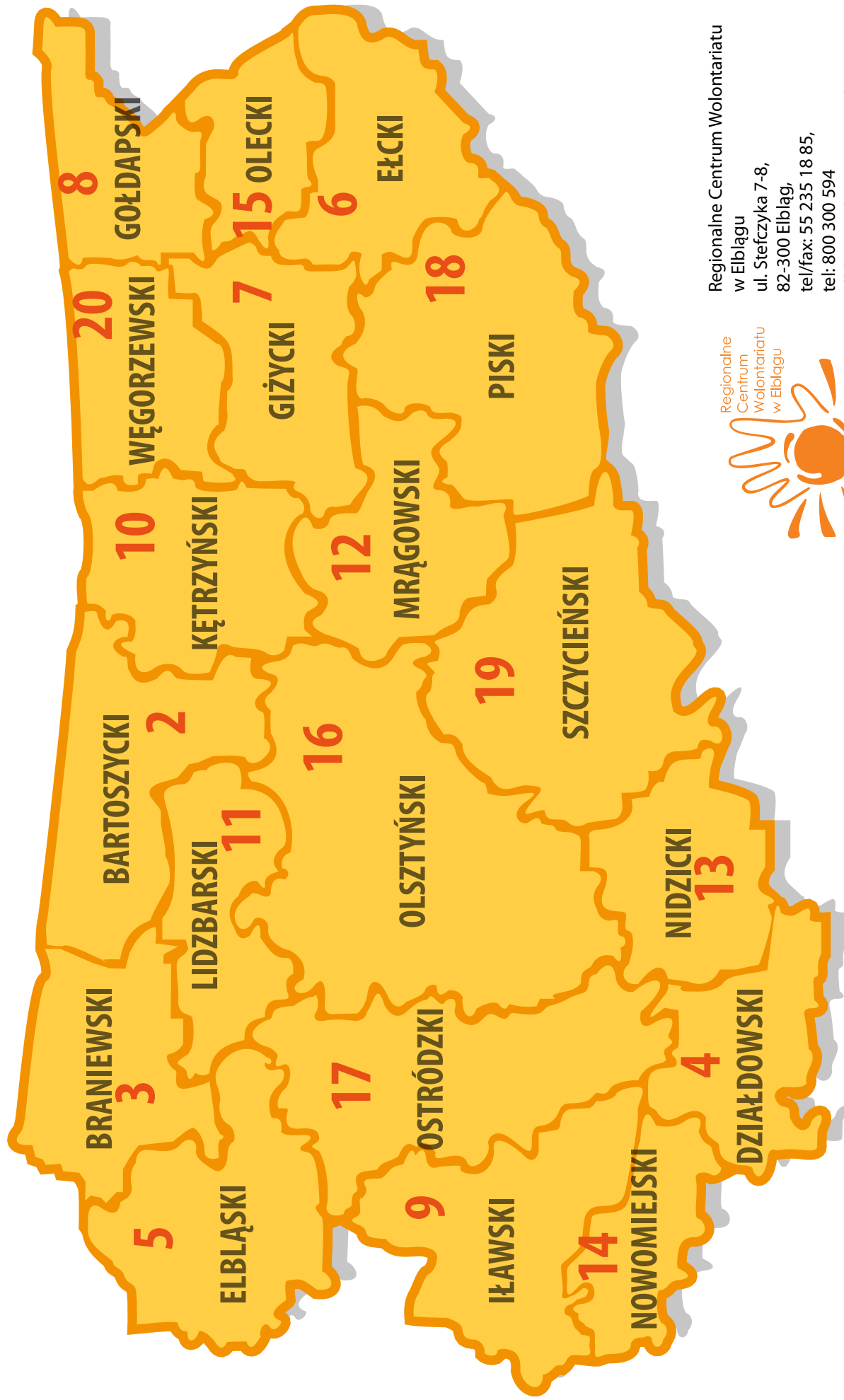


# Znani Nieznani



POMARANCZOWA  
REWOLUCJA

NA WARMII I MAZURACH



Regionálne  
Centrum  
Wolontariatu  
w Elblągu



Regionálne Centrum Wolontariatu  
w Elblągu

ul. Stefczyka 7-8,

82-300 Elbląg,

tel/fax: 55 235 18 85,

tel: 800 300 594

[elblag@wolontariat.org.pl](mailto:elblag@wolontariat.org.pl)

[www.wolontariat.org.pl/elblag](http://www.wolontariat.org.pl/elblag)

OPP nr KRS: 56474

## „Talking about a revolution!...”

Na początku, jak to zwykle bywa, pojawiła się myśl. Zrodziła się ona w głowach Ani Garbarskiej-Werner i Gabrysi Zimirowskiej, od lat prowadzących Regionalne Centrum Wolontariatu w Elblągu. O wolontariacie wiedzą one już niemal wszystko. Same działają, wspierają, koordynują... Wiedzą też, jak słaba jest znajomość tego tematu wśród społeczeństwa, a przecież wielkimi krokami nadciąga rok 2011 – Europejski Rok Wolontariatu.

„Nic się nie dzieje, jest źle, coraz mniej jest wolontariuszy, a kiedyś to było...”  
takie panuje przekonanie, ale czy tak jest na pewno?

Cieężko zmieniać nastawienie ludzi, a w dodatku do czegoś, co z pozoru ich nie dotyczy. Stąd właśnie REWOLUCJA!

Rewolucja, która ma poruszyć, ożywić, wstrząsnąć, zmienić stan, na który się nie zgadzamy! Jak każda rewolucja działa od podstaw, działa z ludźmi i dla ludzi, stopniowo rozchodząc się po całym województwie. Żmudna praca, kolejne rozmowy, kolejny telefon, kolejny mail. Powoli nabiera tempa, pochtania kolejne miejsca. A POMARAŃCZOWA – bo to barwa wolontariatu, więc jaka inna miałaaby być!

I tak do końca grudnia zbieramy informacje i poszukujemy miejsc, gdzie istnieje aktywność wolontarystyczna i miejsca te zaznaczamy na mapie pomarańczową kropką. Zalewamy mapę pomarańczową falą!

Pokazujemy gdzie są wolontariusze, co, dla kogo i po co robią?? Jak to wpływa na ich życie i rozwój – a wiercie, że wpływa bardzo mocno i pozytywnie. Ale przede wszystkim pokazujemy, jak ich wokół nas wielu, jak wielu w Waszej okolicy. Ile już wspaniałych rzeczy zrobili dla innych, dla siebie, dla otoczenia, ile robią obecnie, a ile jeszcze planują zrobić.

Rewolucja promuje, inspiruje, pokazuje, że wolontariat to o wiele, wiele więcej niż Wam się może wydawać. Realizacja pasji, spełnianie marzeń, odkrywanie ukrytych talentów, niezapomniane przygody, przeżycia, doświadczenia, poznawanie wspaniałych ludzi, a przede wszystkim samego siebie, możliwość zdobycia pracy...

Skąd siła, skąd pomysły i motywacja?? Przekonajcie się sami! Mamy zaszczyt przedstawić Wam niesamowite sylwetki kilkunastu osób działających społecznie w naszym województwie, w różnych jego miejscach, dla różnych idei i w przeróżnych formach, ale łączy ich jedno – WOLONTARIAT!

2010 rok.

Agnieszka Niewińska

## Klub Motocyklowy Wiraż z Bartoszyc - ludzie jednoczą się w organizacjach, niektórzy są w harcerstwie, inni w kółkach różańcowych, my się spotykamy tutaj, przy motocyklach.

Nasza sztandarowa działalność to tworzenie motocrossu bartoszyckiego. Ciągłe szukamy nowych rozwiązań i pomysłów, a wszystko funkcjonuje w oparciu ręce i głowę członków klubu, którzy robią to ze względu na zapal, koleżeństwo i przyjaźń, która nas wiąże. W każdej chwili możemy wsiąść na motor i pojechać w trasę, chcemy też pokazać co potrafimy zrobić dla innych, ale przede wszystkim dla miasta.

Zaczęliśmy w 1996 r. Najpierw były zloty z okazji Dnia Bartoszyc. Organizowaliśmy Paradę Motocykli, na którą zjeżdżało ich około 300. W pewnym momencie stał się to główny punkt programu, bo naprawdę ściągaliśmy połowę mieszkańców miasta. Kiedyś burmistrz niefortunnie rozpoczął swoje przemówienie w czasie parady i przemawiał do pustego placu, bo wszyscy poszli oglądać motocykle. Byliśmy zapraszani przez władze lokalne na różne imprezy.

To są długie godziny pracy. Ciągłe mamy dążenie by nie spocząć na laurach, podnosimy poprzeczkę dla samych siebie. Zaczynaliśmy z biurem zawodów w autobusie, a dziś wszystko jest w standardach, które obowiązują na poważnych imprezach. Największą dumą jest dla nas, że miasto dzięki pracy grupy zapaleńców, zyskało wspaniały obiekt sportowy, który przyciąga ludzi z Polski i z zagranicy. Mieliliśmy również okazję zorganizować Mistrzostwa Polski w Motocrossie Quadów. Nasza działalność przenosi się na środowisko lokalne, bo przy każdych zawodach są tłumy.

Są też inne działania, takie jak oddawanie krwi, ogólnopolska akcja „Patrz w lusterko dwa razy, motocykle są wszędzie”. Nie ograniczamy się tylko do sportu. Wspieraliśmy WOŚP, zbieraliśmy pieniądze na wyposażenie salki rehabilitacyjnej. Bartoszyce zyskały duże sportowe imprezy. Ale chodzi też o tworzenie małej ojczyzny i to jest zadanie nasze i wszystkich organizacji w mieście. Mamy plan tworzenia klimatu Bartoszyc i tak jesteśmy kojarzeni. Każdy z nas przenika atmosferą tego co się tu dzieje, staramy się budować moc ducha miasta i zapewniamy atrakcje. Doceniają to starsi i dzieci, bo na nasze imprezy mogą przychodzić całe rodziny.

Dlaczego wolontariat trudno powiedzieć, można by mówić górnolotnie, że z potrzeby serca, ale można też przemilczeć



Jesteśmy w Bartoszycach grupą bardzo rozpoznawalną i popularną. Nasz cel to zmienić postrzeganie motocyklistów jako dawców organów, czy chuliganów. Pozytywne jest to, że władze i osoby mające wpływ na życie w Bartoszycach chcą się z nami pokazywać, zapraszają nas, postrzegają jako ludzi solidnych, z którymi można współpracować odnośnie promocji i kształtowania dobrego imienia Bartoszyc.

Motocross robimy społecznie. Zaczęło się bardzo prozaicznie. Namówił nas kolega, chciał spróbować. Znaleźliśmy teren i już poszło. Początkowo skromnie imprezy na szczeblu rejonowym, a dziś organizujemy Mistrzostwa i Puchar Polski. I dochodzą nas słuchy, że nasz tor jest jednym z lepszych w Polsce. Zaczęło się od kilku osób, które wciągnęły następne do pracy, a praca zaczyna się już zimą od pisania wniosków, podań i pism. Później treningi i przygotowanie obiektu. Apogeum następuje na 2 tygodnie przed zawodami.

tak po męsku, jak my to robimy.

Wolontariat jest sposobem na funkcjonowanie naszego klubu, tej wspólnoty. Człowiek jest zwierzęciem stadnym

i każdy ma potrzebę żeby gdzieś przynależać. A żeby nie być tylko zwierzęciem trzeba coś zrobić dla innych!

Tak naprawdę nie wypowiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa i gdzieś tam drzemią w nas pokłady, które do tej pory nie zostały jeszcze uruchomione. Nasza działalność, to tylko wierzchołek góry lodowej, a tak naprawdę czujemy taki niedosyt, że można by było zrobić coś więcej.

*Każdy z nas działa z jakiegoś innego powodu. Ale wspólne działanie jest podstawą funkcjonowania każdej społeczności. I to co nas motywuje do dalszej aktywności to jest to, że jesteśmy razem.*

Na podstawie rozmowy z członkami Klubu Motocyklowego Wiraż <sup>1)</sup>



## Beata Jarosz - z wykształcenia księgowa, pomaga mężowi prowadzić gabinet weterynaryjny. Od dwóch lat działa jako animator i doradca w COPie w Braniewie.

Moje działania polegają na aktywizowaniu lokalnej społeczności. Realizujemy liczne projekty mające na celu integrację społeczną, odkrywanie w ludziach pasji, zagospodarowanie czasu wolnego, a także pozwalające im na nabycie umiejętności przydatnych w życiu codziennym, pokazanie możliwości zarobkowania, a przede wszystkim rozwój osobisty. Pomysł po części przyszedł sam, a po części zdopingowali mnie znajomi. Objęcie funkcji prezesa Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Gminy Wilczęta było motorem do rozpoczęcia działań. Wilczęta są wsią i gminą, której mieszkańcy nie zawsze potrafią odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Postanowiłam coś z tym zrobić, zarazić ich chęcią działania. Zależy mi na

którego młodzież rozmawiała z mieszkańcami gminy i pod okiem fotografa robiła zdjęcia. Jako efekt końcowy wydaliśmy folder tłumaczony na język niemiecki. W tym roku realizowaliśmy Akademię Aktywności i Kij w Mrowisko. Pierwszy projekt miał na celu podniesienie umiejętności animatorów z terenu naszej gminy, drugi integrację kobiet. Poczucie własnej wartości kobiet na wsi jest nadal niskie, niejednokrotnie postrzegają swoją rolę jako osoby przy mężu bez prawa do realizowania swoich zainteresowań, rozwoju osobistego. I temu ten projekt właśnie przeciwdziałał - warsztaty, szkolenia z asertywności, zarządzania czasem, pisania projektów - żeby umieć znaleźć pieniądze na własne działania, wizyta studyjna w Kaczym Bagnie, która dostarczyła uczestniczkom wielu nowych wrażeń. Nie ma określonego wieku na naukę, chcemy pokazać, że można przede wszystkim „uczyć” się siebie. To Mrowisko to nasze ciężko pracujące kobiety, z potencjałem, energią i wielkim sercem, a my tym Kijem robimy tam zamieszanie, aby Mrówki zaczęły myśleć o sobie! Naszym pierwszym działaniem i dużym wyzwaniem była organizacja ferii dla dzieci pod hasłem „I podziękuj Bogu za to że masz ręce”. Był to tydzień maksymalnie artystyczny i manualny - malowanie, robienie na drutach, szydełku - bez znaczenia, dla chłopca, czy dziewczynki, lodowisko



tym, aby dać mieszkańcom gminy „wędkę”, a nie „rybę”. Satisfakcję daje mi patrzenie na zmiany w moim otoczeniu. To, że ludziom „się chce”. Prowadząc poszczególne działania rozwinęłam się również sama. Uczestniczyłam w licznych kursach, które pomogły mi poznać nowe techniki pracy z ludźmi. Teraz mam więcej wiedzy i narzędzi do tego, aby realizować swoje założenia. Staram się zmieniać świat na lepsze. Poznałam wiele osób myślących podobnie jak ja. Coraz więcej ludzi z mojej społeczności zaczyna działać na rzecz swoich miejscowości. Dążą do tego, by żyło im się lepiej. Odkrywają nowe pasje i chęć do życia. Każda pozytywna zmiana zachodząca w ludziach jest dla mnie swoistym sukcesem i powodem do dumy. Realizowaliśmy liczne działania np. Akademia III Wieku. Dużą rolę miała tu również integracja międzypokoleniowa. W zajęciach udział brały obie grupy wiekowe. Przełożyła się ona na dalszą współpracę, zmianę postrzegania siebie nawzajem, pojawiło się wiele życzliwości. Grupa zrealizowała fajne eventy dla swoich społeczności. Historia Warmii widziana okiem dziecka to działanie, podczas

*Wolontariat to serce dane potrzebującemu.*

dla kondycji, a kino dla ducha. Oto wielki skrót tego co się działo. A wszystko podczas wielkich mrozów i ślizgawicy.

Moja rodzina popiera to co robię. Mąż w miarę możliwości jeździ ze mną na szkolenia, pomaga mi i zachęca innych do angażowania się w sprawy, które dotyczą wsi czy nawet całej gminy. Córki społecznictwo mają we krwi, obie sprawują funkcje w szkole, są czynne i pomagają. Z kolei społeczeństwo było zdziwione, obserwowało z boku włączając się okresowo i akcyjnie w działania. Ale jak najbardziej są na tak. Nie spotykamy się z głosem krytyki.

Na podstawie rozmowy z Beatą Jarosz

## Spektakl pt. „ZACZAROWANY ŚWIAT DZIECKA” i jego inicjatywa wypłynęły z pomysłu Pedagogów Ulicy oraz świetlicy Działdowskiego Centrum Caritas. Program Pedagog Ulicy skupia się na dzieciach, ale również na ich rodzinach.

Środki na realizację tego działania uzyskane były bezpośrednio z Fundacji Wspólna Droga - UNITED WAY z Warszawy, która od 4 lat systematycznie wspiera finansowo podopiecznych programu Pedagog Ulicy w Działdowie. Ponadto dofinansowania udzielił Burmistrz Miasta Działdowa i Urząd Marszałkowski z Olsztyna. Warsztaty obejmowały dwa wyjazdy do Miejsca Inicjatyw Pozytywnych w Kaczym Bagnie. Uczestniczyła w nich grupa 30 dzieci w wieku od 7 do 13 lat, która uczyła się gry na bębnach afrykańskich, tańca, kręcenia pojkami oraz improwizacji pantomimicznej.

Nabywając kolejne umiejętności dzieci same wymyśliły

a wszystko to ma na celu wyrównywanie szans społecznych. Udział w warsztatach dał dzieciom możliwość poznania nowych ciekawych ludzi, którzy podzielili się z nimi swoimi pasjami, takimi jak teatr. W Kaczym Bagnie nauczyły się rzeczy, których nie poznałyby w szkole i których nie potrafią ich rówieśnicy, jednocześnie podczas pobytu tam musiały przestrzegać ustalonych zasad i postępować zgodnie z nimi. Treningi dostarczyły dzieciom wielu pozytywnych emocji, pozwoliły odkryć drzemiące w nich zdolności aktorskie, dały szansę podnieść samoocenę. Przygotowane przedstawienie miało niezwykle charakter i spotkało się z bardzo pozytywnym odbiorem. Na twarzach obserwatorów rysował się podziw dla młodych wykonawców. W widowisku użyto ultra fioletu, który dodatkowo podkreślił jego wyjątkowy charakter. Podczas występu na widowni zasiedli przedstawiciele władz miasta, dyrektorzy szkół, rodzice podopiecznych, ich koledzy i koleżanki. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że wytrwała praca i nabyte umiejętności pozwoliły dzieciom stworzyć występ, który zapierał dech w piersiach. Przedstawienie dedykowane było Papieżowi Janowi Pawłowi II, który był wielkim miłośnikiem teatru i odbyło się w rocznicę jego wyboru na głowę Kościoła Katolickiego. Inicjatywa cieszyła się dużą popularnością i po spektaklu



i dopracowały scenariusz oraz przygotowały spektakl, który następnie przedstawiły przed rodzicami, rodzeństwem i przyjaciółmi podczas premiery w Młodzieżowym Domu Kultury w Działdowie. Warsztaty prowadzili instruktorzy teatralni, tańca, gry na bębnach i tańca z ogniem. Bardzo innowacyjnym pomysłem okazało się użycie światła ultrafioletowego przy całkowitym zaciemnieniu sali, na której dzieci występowały.

Działania z dziećmi, których elementem było przygotowanie „Zaczarowanego Świata Dziecka”, prowadzone są w ramach wspierania dzieci z rodzin o niskim statusie ekonomicznym i społecznym, zagrożonych wykluczeniem społecznym oraz demoralizacją. Młodzi aktorzy uczestniczący w spektaklu to podopieczni programu Pedagog Ulicy w Działdowie oraz świetlicy przy Działdowskim Centrum Caritas. Program Pedagog Ulicy skupia się na dzieciach, ale również na ich rodzinach. Prowadzone są systematyczne spotkania, organizowane wyjazdy na basen, do kina, na lodowisko, ciekawe warsztaty oraz stałe posiłki dla dzieci, organizowane są także korepetycje w świetlicy,

zgłosiły się do nas osoby, które chciały dołączyć do grupy Pedagog Ulicy. Wiemy też, że osoby objęte inicjatywą Pedagoga Ulicy cieszą się poparciem pedagogów szkolnych, pracowników MOPS i pozytywną opinią w środowisku zamieszkania. Największym sukcesem dla nas było pokazanie spektaklu, co na początku wcale nie było oczywiste, z uwagi na duże

deficyty naszych podopiecznych, brak zainteresowania teatrem w życiu codziennym, brak umiejętności skupiania dłuższej uwagi i początkowo niską aktywność dzieci. Praca społeczna i wolontariat to pozytywne elementy wspierające działania pedagogiki ulicy, wynikające z częstego przedkładania życia prywatnego na rzecz dzieci objętych naszym programem.

Na podstawie rozmowy z Krzysztofem Mentlickim

*Każde dziecko ma prawo do szczęścia.*

## „Więc chodź pomaluj mój świat!”

### inicjatywa elbląskich wolontariuszy, dzięki której spełniają się sny niepełnosprawnych dzieci.

Historia tego działania może zabrzmieć banalnie, ale dla nas wszystkich, którzy w nim uczestniczyli - jest wydarzeniem, które zachowamy na długo w pamięci. Skończyły się wakacje, w ludziach zebrała się nowa siła i energia, nowe pomysły na to, żeby nie było nudno, a jeszcze przy okazji pożytecznie. Tak, tak, w taki sposób rodzą się nowe pomysły. W Centrum już niejednokrotnie podejmowaliśmy się realizacji działań na rzecz naszych najmłodszych milusińskich. I tak się stało tym razem. Wpadliśmy na pomysł, żeby korzystając z idei Fundacji „Mam marzenie” pomóc w realizacji marzeń naszym niepełnosprawnym młodym Elblążanom. Bardzo często wolontariusze uczestniczą w akcjach zbierania środków na rzecz dzieci niepełnosprawnych, na zaspakajanie ich indywidualnych potrzeb albo na rzecz FDN Słonik, ale rzadko mogą tak bardzo blisko uczestniczyć w życiu chorego dziecka. Z doświadczenia wiemy, że nie trzeba wiele, żeby wywołać uśmiech na twarzy dziecka. I my wolontariusze możemy to

łamiwość kości. Od mamy dowiedzieliśmy się, że dziewczynka marzy o tym, żeby być aktorką i wystąpić na scenie... No i zaczęło się. Dzięki uprzejmości Tomka i aktorów z teatru Alter Ego, Patrycja zaczęła uczęszczać na próby do spektaklu „Tożsamość bycia”. Oczywiście nie wiedziała, że w planach jest jej występ przed publicznością podczas Międzynarodowych Spotkań Artystycznych. Wolontariuszki zabierały małą aktorkę na próby i tak zbliżał się dzień 20 listopada... Od rana u Patrycji w domu była pani fryzjerka i kosmetyczka, o 12.00 próba w teatrze, mała przerwa i godzina 15.00 - spektakl...podczas którego na scenie wydarzyła się bajka... 10 aktorów i nasza mała gwiazda... Nie będę pisała o emocjach, które towarzyszyły temu spektaklowi, ale opowiem Wam o tym, jak na stojąco wszyscy widzowie bili brawo... Takich braw mógłby pozazdrościć występującym nie jeden zawodowy aktor. Wszyscy byliśmy oczarowani i bardzo wzruszeni. Warto było włożyć tyle trudu, aby zobaczyć ten uśmiech na twarzy Patrycji... ale dzień się jeszcze nie skończył. W międzyczasie przygotowaliśmy przyjęcie niespodziankę: 500 różowych baloników, pyszny tort upieczony przez babcię Justyny, słodkości podarowane przez E'Leclerc i śliczna sukienka z wypożyczalni strojów państwa Grzędzińskich ;)



zrobić. Zebrała się grupa młodych ludzi i tu trzeba wymienić głównych sprawców malowania świata: Patrycja, Justyna, Karolina, Żaneta i Magda. Tytuł całego przedsięwzięcia, które mamy nadzieję będzie trwało bardzo długo i pozwoli nam zrealizować wspólnie niejedno marzenie - zaczerpnęliśmy ze znanej piosenki. Tak, jak w tytule, chcemy choć na moment odwrócić uwagę od choroby, niepełnosprawności i sprawić, żeby ten dzień był dla dzieci wyjątkowy i niezwykle kolorowy. My, dorośli wiemy, że dzieci chore i niepełnosprawne potrzebują leczenia, zabiegów, rehabilitacji, ale musimy również pamiętać, że jak każde inne dziecko potrzebują zabawy, kolegów, śmiechu, radości, mają marzenia nie tylko dotyczące powrotu do zdrowia, braku bólu, ale marzą też o spotkaniu jakiejś gwiazdy, byciu gwiazdą, wcielenia się w rolę księżniczki, przejażdżki prawdziwym samochodem wyścigowym. Pierwszą naszą gwiazdką została mała Patrycja chorująca na bardzo rzadką i bolesną chorobę, jaką jest – wrodzona

No i oczywiście goście – koledzy i koleżanki ze szkoły i jeszcze kilku przyjaciół. Tak to był wyjątkowy dzień zakończony pyszną zabawą. ... Chyba nawet nie spodziewaliśmy się że usłyszymy od Patrycji, że jej marzenie właśnie się spełniło. Czy można chcieć czegoś więcej??? Oczywiście nie kończymy na tym jednym .. już przygotowujemy się do następnego spełnienia marzenia małej Wiktorii ze SP 25 i opracowujemy następne niespodzianki J .W naszej akcji najważniejsze jest oczywiście spełnianie marzeń dzieci, przy wykorzystaniu lokalnych zasobów, ale nie mniej ważna jest mobilizacja w działaniu, która rodzi się podczas organizacji zadania, integracja wśród wolontariuszy, nauka odpowiedzialności i na koniec satysfakcja... tak to są rzeczy bezwzględnie bezcenne.

*To możliwość spełnienia marzeń sprawia, że życie jest tak fascynujące.*

*- Paulo Coelho*

Na podstawie rozmowy z Gabriellą Zimirowską



**Anna Bożewicz - uczennica I LO w Łku.**  
**Wolontariuszka Łódzkiego Centrum Organizacji**  
**Pozarządowych, Łódzkiego Centrum Kultury**  
**oraz Łódzkiego Centrum Wolontariatu Caritas.**  
**Członkini Łódzkiego Stowarzyszenia Aktywnych**  
**„STOPA”. Lokalna patriotka, ma na sercu**  
**dobro rodzinnego miasta. Amatorsko śpiewa**  
**i fotografuje. Od niedawna zajmuje się także**  
**grafiką komputerową.**

Zacząło się standardowo - od zbiórki podczas Finału WOŚP. Był też łódzki CARITAS, gdzie zajmowałam się wszystkim. Od sprzątanego po prace biurowe, organizowanie imprez oraz koordynowanie wolontariuszy. Niepostrzeżenie, stałam się nieformalnym liderem w wolontariacie. Później rozpoczęłam współpracę z ECK. Tam też robię wszystkie

żeby o takich sprawach to młodzież mówiła do młodzieży. Przy wsparciu Karola Paszkowskiego napisaliśmy wniosek. Były to długie, ciężkie wieczory, ale udało się! Były warsztaty filmowe, zdobyliśmy wiedzę. Większość aktorów to nasi znajomi. Bywało ciężko. Trwało to dość długo, bo np. mieliśmy już scenę, a okazało się, że w kadrze jest mikrofon. Ale akcja była niezmiernie fajna. Niedługo premiera i nie możemy doczekać się reakcji Łęczan. Film będzie dobrym wstępem do rozmów w ramach godzin wychowawczych. To duże doświadczenie. Nie trzeba mieć wielkich możliwości finansowych, talentu, żeby zrobić coś fajnego i pożytecznego. Można robić wszystko o czym się marzy. Co więcej, jeśli film choć kilku osobom zmieni punkt widzenia, to wielki sukces. Mam poczucie, że powinnam robić coś ciekawego, artystycznego. Ciągłe jeszcze szukam co. Właśnie planuję zajęcia artystyczne dla młodzieży. U nas jest wielki potencjał i szkoda go zmarnować.

Wśród wolontariuszy znalazłam dużo ciepła, zrozumienia. Czasem sami wymyślamy akcje, tylko po to żeby pobyc razem. Mam satysfakcję z niesienia pomocy. Dużą radość daje mi czyjś uśmiech. Jest wielu ludzi, którzy też chcą tak działać, a ja staram się im to jakoś umożliwić. Wielu moich znajomych zmieniło swoje życie. Miałam szczęście, że przebrnęłam przez ten okres kiedy było nudno,



dziwne rzeczy, których nigdy wcześniej nie doświadczałam. Bardzo ważna jest dla mnie obecna współpraca z ECOPem, bo właściwie tam zaczęły się poważniejsze akcje, wcześniej byłam tylko odtwórcą. Pierwsze poważne zadanie to koordynacja wolontariuszy podczas Łódzkiej Majówki Pozarządowej. Spodobałam się członkom ESA „STOPA” i zaczęły się nowe działania. Była bitwa na poduszki, flashmob na Placu Jana Pawła II. Był Dzień Przytulania, który wzbudził duże zdziwienie i entuzjazm.

Od małych dziwnych akcji się zaczęło... Padł pomysł, żeby zrobić coś większego. Najpierw był spektakl charytatywny „Kopciuszek”. Miałyśmy okazję pomóc Kacperkowi Sikorskiemu, choremu na białaczkę i dobrze się przy tym bawiliśmy. O organizowaniu pojęcie już miałam, ale gra aktorska to był wyczyn.

Postanowiłam zrobić coś jeszcze ciekawszego. Z koleżanką wymyśliłyśmy film na temat narkotyków i alkoholu wśród młodzieży. Obracałam się w takim towarzystwie i wiem jak ciężko jest się z tego wyplątać, stąd pomysł na film. Ważne,

standardowo i jakoś się sama odnalazłam. Wielu ludzi nie ma na to cierpliwości...

Kiedyś byłam szarą myszką. Bardzo otworzyłam się na ludzi. Odkryłam w sobie zainteresowania i zdolności plastyczne. Mam inne spojrzenie na życie. Wszystko jest teraz ciekawsze, weselsze. Tyle się dzieje na świecie i ja się zastanawiam, czemu ja tak długo siedziałam zamknięta w domu. Nie miałam pojęcia, że można tańczyć, fotografować, zajmować się grafiką komputerową, czy milionem innych rzeczy, które powoli odkrywam. Jest we mnie też więcej odwagi. Mam dużo praktycznych doświadczeń. No i oczywiście poznałam mnóstwo wspaniałych ludzi. To jest moim zdaniem najcenniejsze. Odnalazłam bardzo wielu dobrych przyjaciół!

*Wolontariat to przede wszystkim niesamowita, pouczająca przygoda, która najlepiej jak nie ma końca.*

Na podstawie rozmowy z Anną Bożewicz



**Andrzej Szocik – emeryt, 62 lata, żonaty,  
dwie dorosłe córki, dwie wnuczki. Wykształcenie  
wyższe zawodowe. Urodzony w Reszlu, obecnie  
mieszkaniec Gیزیcka. Wieloletni Komendant  
Hufca ZHP, Wiceprezes Polskiego Związku Żeglarzy  
Niepełnosprawnych, Wiceprezes LOK.**

Rodzice pochodzą z Wilna, przyjechali tu w '45, zawsze działali społecznie. To przeszło „genetycznie”, później szkoła, harcerstwo i tak już poszło. Nie wyobrażam sobie życia bez działania. Działam na rzecz innych przez różne organizacje. Wychowany zostałem przez rodziców na wrażliwego człowieka, obywatela widzącego problemy społeczne i widząc krzywdę ludzką zawsze reagowałem. Ewolutowałem do momentu, kiedy zauważyłem, że niepełnosprawni najbardziej potrzebują pomocy.

W ramach działań PZZN szkolimy osoby niepełnosprawne i przystosowujemy je do życia w społeczeństwie. Utało się, że żeglarz musi być silny, doświadczony. Widzimy takich,

lub żeglarstwa, których wy kierowałem na dobrych ludzi. To daje zadowolenie. Największym sukcesem jest, że spotykam ludzi już dorosłych, którzy cieszą się, że byli ze mną, że im coś pokazałem, czegoś ich nauczyłem.

Zawsze miałem wyrozumiałą rodzinę. Moje dzieci wychowały się na dobrych ludzi z podobnymi pasjami, które kontynuują. Jestem z nich dumny. Czasem znajomi pytali co z tego mam, a ja coś mam. To trzeba zrozumieć, do tego dorosnąć, że ja mam być, a nie mieć!! Trzeba patrzeć szeroko, być patriotą, rozumieć, że ja to robię nie dla siebie, a dla nas, dla społeczeństwa, teraz już dla całej Europy. Były chwile zwątpienia, był biznes, były sukcesy, człowiek umiejący poruszać się w życiu i z biznesem sobie poradzi. Ale odpuściłem, ja tak nie chcę, to trzeba mieć w sercu. Trzeba umieć siebie odnaleźć.

W 1980 roku dotarły do nas wieści o działalności ruchu społecznego. Pochłaniało mnie to bez reszty. Byłem szefem komitetu zakładowego, były represje, byłem straszony. Minęło, dziś patrzę w przyszłość z optymizmem. Dziś Polacy zaczynają dostrzegać potrzeby społeczne. Jest to zasługa ludzi takich jak ja, którzy zazwyczaj nie są widoczni. To jest pozytywne i to cieszy.

W tym roku obchodzę 50-lecie działalności społecznej. Pierwszy raz się tym chwale, a dodać można, że dostałem



w sporcie, natomiast jest też żeglarstwo turystyczne, które daje możliwość niepełnosprawnym. Przyjeżdżają do nas słabo lub w ogóle niewidzący, ludzie na wózkach. Jeśli ktoś ma problem z poruszaniem się, to kompletujemy załogę, która się wzajemnie uzupełnia. Dużo jest osób głuchych. Przy okazji uczymy się języka migowego. Mamy też instruktorów głuchych, na wózkach. Niepełnosprawni często przyjeżdżają z łękiem przed jachtem, wodą, a potem są zachwyceni, wracają, pływają. Spełniamy ich marzenia, na które często nie byłoby ich stać.

Dojrzałem do tego, że czegoś się nauczyłem, coś mi społeczeństwo dało, więc teraz warto dług spłacać. To, do czego w życiu doszedłem, osiągnąłem właśnie przez pracę wolontariacką. Wzorem do naśladowania jest dla mnie grecki filozof Sokrates – na nim bazuję i chciałbym się opierać.

Mogę się poszczycić, ilością wychowanków z harcerstwa

na nagrodę od Pani Burmistrz za kształtowanie postaw patriotycznych. Wszystko się zaczęło od harcerstwa. Jest to organizacja wychowawcza. Młody człowiek przychodzi

i dostaje określone zadanie, kolejne stopnie – to kształtuje. Sama nazwa mówi – wychowanie przez harce. Ja jestem żywym przykładem wychowanym na takiej idei.

Chciałbym pozostać w PZZN i związek ten rozwinąć. Chciałbym dalej działać w harcerstwie. Działam na rzecz dzieci i młodzieży i te działania również chciałbym kontynuować. To jest moje marzenie pomagać jak najdłużej innym właśnie przez pracę wolontariacką.

*Praca społeczna daje mi zadowolenie, siedzi we mnie i ze mnie wychodzi, trzeba to lubić i umieć zauważyć zmiany w społeczeństwie tą pracą wywołane i to jest motorem do dalszego działania.*

Na podstawie rozmowy z Andrzejem Szocikiem

**Magdalena Engelhardt – na co dzień żyję i korzystam z życia; studiuję Animację Społeczności Lokalnej na APS im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, póki mam czas i nie mam obowiązków doksztalcam się pozaformalnie, w miarę możliwości spełniam swoje pasje i marzenia:)**

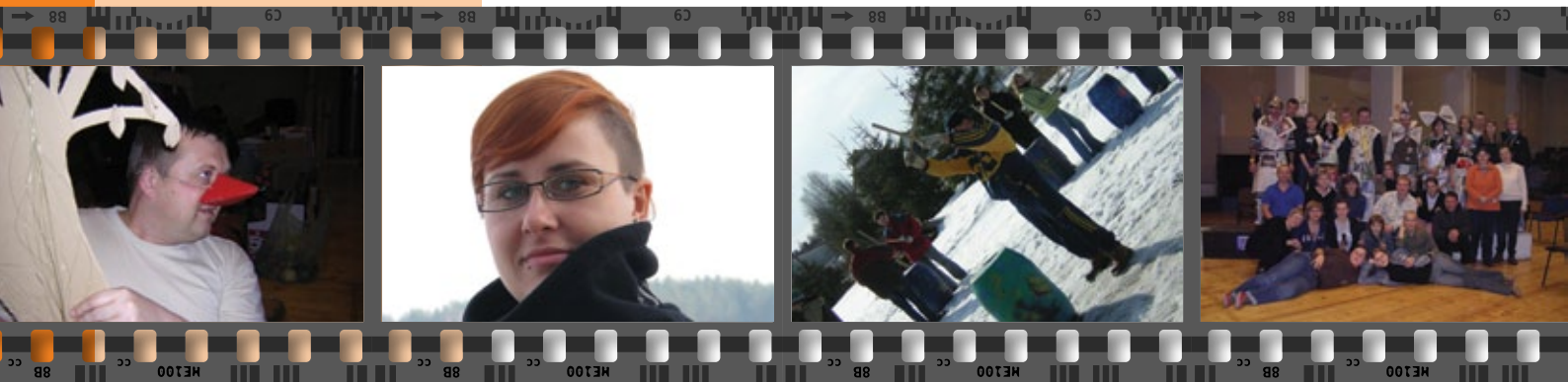
Wczoraj szukałam zaświadczenia od kiedy to się zaczęło. A zaczęło się, gdy chodziłam z koleżanką do TOZ-u. Pani Prezes zaproponowała nam integracyjny bal dla wolontariuszy. Nastraszyli nas, że niepełnosprawni mogą nas pobić, opluć, mieć ataki padaczki, ale zostałyśmy, bo coś ciągnęło nas do dalszej współpracy. I tak zostałam do teraz, jako jedna z nielicznych. To był 2002 rok.

Później miałam grupę koncertową. Przeplatało się jeszcze wiele rzeczy, jakby „na boku”, harcerstwo, śpiew, schola. Jestem po pierwszej edycji Młodzieżowej Akademii

Wolontariuszami są także sami niepełnosprawni i kiedy np. podczas imprezy są potrzebni szczudlarze, to idziemy tam razem. Razem pomagamy innym. Poprzez swoje działania nabyłam dużo doświadczenia. Zmieniłam podejście do niepełnosprawnych i wielu moich znajomych inaczej już patrzy na tę sprawę. Jestem teraz bardziej otwarta na wszystkich, nie sprawia mi to już problemu. Na równi traktuję wolontariuszy niepełnosprawnych, jak i pełnosprawnych. Mam z tej pracy dużą satysfakcję. Niepełnosprawni nauczyli mnie inaczej widzieć świat, ale żeby zrozumieć jak, trzeba z nimi popracować.

Dzięki zajęciom w grupie uczestnicy też zmieniają swoje nastawienie. Idąc miastem uśmiechają się, zagadują. Kiedy na ulicy inni ludzie widzą, że rozmawiamy, też zaczynają inaczej do nich podchodzić, dzięki czemu mogę się oni poczuć „bardziej u siebie”. Jest to też kwestia czasu, w mediach jest coraz więcej informacji. Więcej jest otwartości, zaciera się bariera. Członkowie grupy są coraz bardziej otwarci, lepiej się czują, mają z kim porozmawiać i nie są to tylko rodzice, dla których oddać dziecko nawet na dwie godziny pod opiekę wolontariuszy, to też duża pomoc.

Teraz nie jest już dla mnie problemem pojechać w nowe miejsce, poznać nowych ludzi i to jest fajne! Planując dalsze działania, już mam się do kogo się zwrócić. Z kilkoma znajomymi ze szkolenia założyliśmy właśnie stowarzyszenie



Lokalnych Liderów. Ukończyłam liczne inne szkolenia. Obecnie działam wolontarystycznie. Prowadzimy Centrum Wolontariatu. Powstaje także Centrum Organizacji Pozarządowych, z którym będę współpracować wolontarystycznie i dodatkowo chcę zrealizować jakiś mały projekt lokalny. Ale jak zaczęłam w grupie integracyjnej, tak zostałam. Przy okazji brałam udział w wielu projektach dotyczących osób niepełnosprawnych.

Grupa skupia osoby niepełnosprawne intelektualnie, które często są ode mnie dużo starsze. Teraz na podstawie starych obrzędów przygotowujemy przedstawienie świąteczne. Chcemy pokazać ludziom jak było kiedyś. Organizujemy także wyjazdy integracyjne, dogoterapię, muzykoterapię.

W grupie są przede wszystkim osoby niepełnosprawne intelektualnie oraz ruchowo. Trafiają do nas chętni z Warsztatów Terapii Zajęciowej przy Caritas. Co ciekawe obecnie sami uczestnicy często wiedzą więcej niż młodzi wolontariusze, gdyż większość jest w grupie od wielu lat.

działające w kilku miastach. Nazywa się ono Stowarzyszenie Edukacji Rówieśniczej i już na początku roku planujemy projekt ogólnopolski związany edukacją rówieśniczą, globalną, pozaformalną.

Wolontariat to szkoła życia, to co zobaczyłam, to gdzie wyjechałam, to jest moje. Prywatnie nie zobaczyłabym tego, nie nauczyłabym się tak wiele w formalnej szkole. Tego co się nauczyłam na szkoleniach, w życiu, w biurze to jest moje i tego się nie nauczyłabym nigdzie więcej, jak przez wolontariat. Moi znajomi

trochę mi zazdroszą. Siedząc tutaj w Gołdapi, nie będąc wolontariuszem nie miałabym możliwości poznać tylu ludzi, tyle się dowiedzieć, tyle doświadczenia zdobyć.

Na podstawie rozmowy z Magdalena Engelhardt

*Wolontariat to szkoła życia, to co zobaczyłam, to gdzie wyjechałam, to jest moje!*



## Magdalena Stopkowska - magister pedagogiki rewalidacyjnej, obecnie dalej się doksztala. Od 4 lat mężatka oraz mama 2,5 letniej Marysi;-)

Od dwóch miesięcy koordynuje ławskie Centrum Wolontariatu. Centrum powstało z inicjatywy Stowarzyszenia „Przystań” oraz Urzędu Miasta w Ławie w 2001 roku. Moja wolontarystyczna przygoda rozpoczęła się również właśnie wtedy. Przez kolejne 4 lata działaliśmy w stałej ekipie. Później nasze drogi się rozeszły. Ja skończyłam studia, podjęłam pracę, urodziłam dziecko. Teraz po latach trafiłam tu znowu, tym razem na staż do Ośrodka Psychoedukacji, Profilaktyki Uzależnień i Pomocy Rodzinie w Ławie pod skrzydła Pana Krzysztofa Panfila. Jako stażystka zaczęłam działać również w kierunku wolontariatu, więc pan Krzysztof zaproponował mi koordynację Centrum. Znowu pojawiła się szansa realizowania moich wolontarystycznych wizji, więc chętnie się zgodziłam. Tak się zaczęło... Moim głównym celem jest zebrać znowu konkretną grupę osób do stałej współpracy. Obecnie mamy ok.

fajna praca. Brałam udział także w wielu innych akcjach, ale najważniejsi byli niepełnosprawni. Przez 4 lata systematycznie odwiedzałam niepełnosprawne dzieci i miałam kolejno różnych podopiecznych. Chodziłyśmy na przykład z koleżanką do siostr z porażeniem mózgowym poruszających się na wózkach. Wychowywała je mama i dla niej samej bez pomocy niemożliwe było nawet wyjście na spacer. Zabierałyśmy je na spacer, do urzędu, sklepu, aby pokazać im jak wszystko funkcjonuje, a ich mama miała choć trochę czasu dla siebie. Staraliśmy się, żeby dziewczynki miały kontakt z rówieśnikami. Praca z niepełnosprawnymi wynikała trochę z przypadku. Wypełniając kwestionariusz dla wolontariuszy zdecydowałam na właśnie taką formę pomocy. Cieszę się z tego przypadku. Osoby niepełnosprawne są bardziej radosne, nie wiedzą co to obłuda i zakłamanie. Zawsze dobrze mi się z nimi pracowało, często lepiej niż z osobami zdrowymi. Kiedy spotykam byłych podopiecznych witają mnie bardzo życzliwie. Wolontariat łączyłam ze studiowaniem i znajdowałam na wszystko czas. Okazało się to bardzo przydatne. W poprzedniej pracy, jako duży atut w moim cv uznano właśnie wolontariat. Działając poznałam wartościowych ludzi, nauczyłam się cierpliwości i wielu wspaniałych



15 aktywnych wolontariuszy, na których zawsze można liczyć. Mamy też „świeższych” wolontariuszy. Razem włączamy się w różne akcje. Ja sama, mimo że mam małe dziecko, aktywnie włączam się w działania. Wolontariusze pomagają na świetlicy oraz uczestniczą w działaniach Klubu Młodzieżowego, który skupia i aktywizuje młodzież w wieku gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym. Prowadzimy kilka standardowych działań. Są to reaktywowane wizyty u osób niepełnosprawnych oraz pogotowie edukacyjne dla dzieci i młodzieży. W planach jest odwiedzanie dzieci w szpitalach. Wraz z dziećmi ze świetlicy przygotowaliśmy przedstawienie świąteczne, chcemy zrobić też świąteczne kartki i z tym wszystkim odwiedzić podopiecznych Domu Pomocy Społecznej. Jako wolontariuszka zajmowałam się pracą z osobami niepełnosprawnymi, jeździłam z nimi na obozy. Dla nas to było wyróżnienie, nagroda za cały rok pracy. To była

rzeczy, dostrzegam same pozytywne wyniki mojego zaangażowania.

Przez działania pomogłam kilku osobom zrozumieć, czym jest bezinteresowna pomoc. Większość moich znajomych pozytywnie odbiera to, co robię. Dla mnie sukcesem jest to, że znowu wróciłam na rynek pracy, że mogę na nowo działać w wolontariacie. Przez ostatnie dwa lata siedziałam w domu z dzieckiem, nie pracowałam i nadszedł już czas, aby wrócić do życia społecznego, zacząć coś robić dla siebie i dla innych, dalej się rozwijać. Wróciła mi w pełni radość życia i większa

*Wolontariat jest dla mnie sposobem na ciekawe i wartościowe życie. Przez wolontariat można zrobić wiele fajnych rzeczy, można działać dla siebie i innych.*

wiara w siebie!

Na podstawie rozmowy z Magdą Stopkowską



## Elżbieta Ziober - matka wychowującą Pawła, której całe życie od 15 lat jest podporządkowane potrzebom niepełnosprawnego syna.

Fundacja powstała w 2000 r. w Klewnie koło Reszła. Paweł miał wtedy 5 lat. Jest on niepełnosprawny intelektualnie w stopniu głębokim, cierpi też na Zespół Downa i masę innych dolegliwości. Mieliśmy problemy z rehabilitacją, leczeniem i diagnostyką, pojawił się w naszych głowach dylemat co z nim będzie, gdy nas zabraknie. Zakładając Fundację Salus przekazaliśmy jako majątek założycielski dorobek swojego życia, w tym kupione kilkanaście lat wcześniej gospodarstwo. Cel przewodni to wybudowanie Fundacyjnego Domu Opieki dla Niepełnosprawnych pozbawionych opieki wraz z Ośrodkiem Rehabilitacyjnym i Placówką Dziennego Pobytu dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej w stopniu głębokim i znacznym. Na terenie naszego powiatu nie ma takiej placówki. Dzieci siedzą w domu, albo jak mój syn korzystają z nauki w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym, ale są to krótkie zajęcia, często też w domu. Dzięki wielkiemu wsparciu ludzi z całej Polski i z zagranicy prowadzimy pomoc społeczną,

wizażu (plus sesja fotograficzna) – tu włączyła się kolejna wolontariuszka wizażysta i stylistka, która przygotowała dzieci do sesji.

Działając poznałam wielu fantastycznych ludzi, a przez nich kolejnych, to jest dla mnie najcenniejsze. Szczególnie tu, w miejscu dość odosobnionym. Zadowolenie przynosi również radość podopiecznych.

Często to znajomi znajomych rozpuszczają wici - nici, że potrzebujemy różne rzeczy. Ludzie, którzy zaczęli z nami działania od lat pozostają i często już sami pozyskują nowych darczyńców. Ostatnio zgłosiła się do nas rodzina, która potrzebuje wsparcia finansowego na remont zdewastowanego mieszkania, które otrzymała od gminy. Rodzina ta jest w bardzo trudnej sytuacji, mają 9-cio miesięcznego niepełnosprawnego synka (ROP IV/V, skrajne wcześniactwo, zamartwica urodzeniowa, NEC z perforacją jelita, przetoka jelitowa, cholestaza, niedokrwistość, niedoczynność tarczycy, PFO). „Dowiedzieliśmy się o Fundacji od koleżanki. Reszel to małe miasto i dobrze działa poczta pantoflowa. Fundacja pomaga nam rzeczowo i finansowo, ale daje też wsparcie, pocieszenie. Czasem wystarczy dobre słowo. Kiedy Dawid się urodził ważył 790 dag. Obecnie największy problem, to retinopatia, która u Dawida rozwinęła się bardzo szybko i teraz nie widzi wcale.



dzięki której uzyskaliśmy status OPP i mamy większe możliwości pozyskania funduszy na budowę Ośrodka.

W ramach pomocy społecznej zapewniamy m.in. ubrania, sprzęt AGD, komputery, dofinansowujemy zakupy podręczników, dojazd do szkoły, leki, sprzęt rehabilitacyjny, czasem koszty mieszkaniowe. Nasi podopieczni to 19 rodzin. Jest duża grupa matek samotnie wychowujących dzieci, często bez stałej pracy, rodziny wielodzietne, rodziny z osobami niepełnosprawnymi. Udzielamy bezpłatnych porad prawnych dla osób w trudnej sytuacji z całej Polski.

Gdyby nie Paweł, to Fundacji i moich działań by nie było. Obecnie wszystko na rzecz Fundacji robię jako wolontariusz. Osoby, które nam pomagają, to również wolontariusze. Dwójka naszych wolontariuszy prowadzi Kółko Fotograficzne w szkole podstawowej z klasą integracyjną w Swarzędzu. Zajęcia Kółka zakończyły się wystawą zdjęć oraz konkursem fotograficznym. Dzieci uhonorowano nagrodami książkowymi o tematyce fotograficznej oraz sesją

Jeździmy do specjalistów, a leczenie i same przejazdy, to dla nas olbrzymie koszty. Po operacji (witrektomii), na którą obecnie zbieramy fundusze, będzie widział w ograniczonym zakresie, ale odzyska wzrok!"

*Wolontariat to poświęcenie swojego czasu i energii dla zrobienia czegoś dla innych ludzi. Podarowanie im swojego czasu, swoich umiejętności.*

Spotykam się ze sporym pozytywnym odzewem. Miło jest rozmawiać z ludźmi, którzy to doceniają, podziwiają, choć ja nie czuję się jak osoba, która robi coś wyjątkowego.

Zazwyczaj kiedy rodzi się niepełnosprawne dziecko

ludzie nie zdają sobie sprawy, że przy głębokim stopniu upośledzenia zawsze będzie potrzebowało pomocy. Często zdarza się, że dorosły niepełnosprawny zostaje sam po śmierci rodziców. Sprawa opieki pozostaje w kwestii placówek państwowych, a niewiele z nich cieszą się dobrą opinią. O tym się publicznie nie mówi, nie pokazuje.

Na podstawie rozmowy z Elżbietą Ziober i państwem Gudowicz

**Grażyna Przytuła - założyciel i członek  
Stowarzyszenia Wspierającego Rozwój Wsi  
z siedzibą w Krekolach. Prywatnie żona, matka  
dwóch dorosłych córek. Od 28 lat pracuje z dziećmi  
i młodzieżą.**

Pani Grażyna jako wolontariuszka prowadzi zajęcia z dziećmi i młodzieżą, organizuje wycieczki autokarowe i rowerowe, jest założycielką i prowadzi zespół ludowy Malwa, który w ramach wymiany międzynarodowej w 2009r. wyjeżdżał do Niemiec i gościł w Krekolach grupę młodzieży niemieckiej i litewskiej. Przygotowuje i wystawia inscenizacje na uroczystości, spotkania na Dzień Dziecka. Jest organizatorem corocznych festynów wakacyjnych. Organizuje zajęcia na czas ferii zimowych, wakacji, a także zajęcia pozalekcyjne w czasie roku szkolnego. Poprzez swoje działania rozwija u dzieci i młodzieży zainteresowania i talenty. Bierze aktywny udział w życiu wsi. Z jej pomocą powstała Krekolandia, czyli miejsce spotkań społeczności lokalnej.

w grupie, tolerancji, podejmowania rozmów, radość ze wspólnego przebywania, odkrywanie swoich talentów. Bycie wolontariuszem buduje umiejętność odważnego przedstawiania siebie, rozwija ciekawość w poznawaniu swojego regionu i ojczyzny, daje możliwość praktycznej nauki posługiwania się językiem obcym.

Działania pozwoliły wykorzystać moje umiejętności i doświadczenia. Angażując się w nie pożytecznie i aktywnie spędzałam czas wolny, nawiązałam przyjaźnie i wywarłam znaczny wpływ na zmiany społeczne. Aby to osiągnąć, musiałam też wziąć udział w wielu szkoleniach i uzyskać kwalifikacje, a poprzez praktykę zdobywam doświadczenia często w zupełnie nowych dziedzinach...

Nasze działania zainicjowały integrację społeczności lokalnej, dostrzeżenie potrzeb dzieci (odkrywanie talentów, zamiłowań), zaangażowanie rodziców we wspólne działania z dziećmi.

Społeczność lokalna na początku bardzo nieufnie, a nawet bojowo nastawiona była do wszelkich działań. Mieszkańcy nie chcieli zmian w swoim dotychczasowym życiu. Poprzez cierpliwą i ciężką pracę powoduję, że są coraz bardziej otwarci na kolejne propozycje i coraz częściej sami przychodzą do mnie z pomysłami. Coraz większa grupa bierze udział w realizacji zadań.



Wolontariusz ma w sobie chęć niesienia pomocy innym i jeśli widzi potrzebę, robi to z jeszcze większym zaangażowaniem. Gdy przeniosłam się do Krekol, małej i cichej wsi, zobaczyłam jak trudne jest życie mieszkańców. Dzieci w czasie wolnym spotykały się na mniej ruchliwej uliczce wymyślając jakieś zajęcia, rzadko wprowadzające coś dobrego do ich życia. Aby móc coś zmienić, powstało Stowarzyszenie Wspierające Rozwój Wsi. Pierwszym pomysłem było zorganizowanie zajęć komputerowych i wycieczek dla dzieci w czasie wakacji. Na początku mieliśmy trudności związane ze znalezieniem chętnych, ale szybko sytuacja się zmieniła i coraz większa grupa korzystała z tej formy zajęć. Jestem nauczycielem-bibliotekarzem w Gimnazjum nr 2 w Lidzbarku Warmińskim, od 28 lat pracuję z dziećmi i młodzieżą. Lubię angażować się w zajęcia, które przynoszą radość uczestnikom. Potrafię grać na pianinie, co umożliwia mi prowadzenie zespołu wokalnego.... Działanie rozwija umiejętność współpracy, współdziałania

*Wolontariat to działanie  
na rzecz innych,  
które daje możliwość  
spełnienia, samorealizacji  
i wielkiej radości z małej  
kropli szczęścia drugiego  
człowieka.*

Największym sukcesem jest zachęcenie dzieci i młodzieży do udziału w zajęciach tanecznych. Dzieci same proszą o zorganizowanie zajęć tanecznych i chętnie w nich uczestniczą.

Rodzina, jak i znajomi podziwiają moją wytrwałość i pomysłowość. Wspierają mnie.

W planach mam w dalszym ciągu realizację zajęć dla dzieci i młodzieży, a także zwrócenie uwagi na osoby starsze, często samotne, które marzą o obecności drugiego człowieka...

Na podstawie rozmowy z Panem Ryszardem Przytułą oraz fragmentów wypowiedzi Pani Grażyny



## Marcin Łupkowski - pracownik Urzędu Gminy w Pieckach ds. funduszy i współpracy z ngo`s.

**Uwielbiam gotować i sadić kwiaty. Prywatnie  
jestem szczęśliwie zakochany w mojej Ani.**

**Uważam, że w tym co robie jestem profesjonalistą.**

Byłem koordynatorem Gminnego Centrum Informacji i Klubu Integracji Społecznej. Zajmowałem się integracją społeczną i aktywizowaniem osób bezrobotnych. Jestem członkiem wielu organizacji.

Działam od 10 lat, zawsze mnie to kręciło, motywuje mnie pomaganie, możliwość czynienia zmian swoim działaniem, nie muszę patrzeć na na innych, po prostu chcę coś robić i robię! Znajduję ludzi, którzy myślą podobnie i w takiej strukturze mogę działać, mieć swoją przestrzeń i nie narzekać, że nic się nie dzieje, że jest źle. Należy zakasać rękawy i robić samemu różne rzeczy, a w tym wszystkim przede wszystkim nie szkodzić innym, otoczeniu. Poza pracą zawodową, trzeba mieć jakieś pasje, pasje

nie istnieje. Według kultury żydowskiej ciało jest łącznikiem z duszą niczym lejek, więc żeby był spokój ducha, musi być zabezpieczone ciało. Zawsze staramy się edukować. Dotychczas zrobiliśmy dużo dla dzieci. Dzieci, które rysowały kulturę żydowską podczas organizowanego przez nas konkursu im. Prof. Abrahama Joshue Heschela, miały okazję lepiej ją poznać, zmienić często negatywne postrzeganie Żydów. A przez dzieci często docieramy do rodziców. Społeczność lokalna ma okazję dowiedzieć się czegoś innego.

Jesteśmy nieustępliwi w swoich działaniach. Często występuję przeciwko osobom, które ograniczają wolności, nadużywają władzy. Społeczeństwo odbiera to pozytywnie, dzięki temu pokazuję, że głos jednostki jest bardzo ważny. Traktuję interdyscyplinarnie ekologię, kulturę i demokrację. Uważam, że trzeba o tym mówić wspólnie, bo te treści się nakładają.

Sukcesem dla mnie jest to, że ludzie czytają nasze strony, zapraszają na spotkania. Przed nami jeszcze ciężka praca, to kwestia zmiany mentalności. Już teraz pozostawiliśmy po sobie kilka rzeczy. Rozpoczęliśmy budowę ścieżki ekologicznej, sprzątailiśmy mnóstwo terenów miasta Mrągowo, czyściliśmy rzeki, jeziora. Promujemy Mrągowo poprzez organizowane konkursy, wystawy, działalność



które można realizować wspólnie. Kiedyś ludzie się zebrali, rozmawiali, dziś zbieramy się jako stowarzyszenie, robimy coś wspólnie. Ramy i struktura pomagają zyskać środki na działania.

Jestem z wykształcenia historykiem, mam wielki sentyment do wszystkiego co zostało stworzone przez człowieka, ale jestem też pełen pokory dla otaczającego świata i wiem, że krajobraz kulturowy nie jest w stanie istnieć bez tego naturalnego. Im bardziej rozwija się kultura, tym słabiej z kondycją świata przyrody. Stąd w moich działaniach te dwie ekspresje. Z jednej strony ekologia i wszystko co związane ze środowiskiem i jego ochroną, a z drugiej strony kultura, ale nie współczesna, tylko dawna, która tak samo jak przyroda dogorywa w pewien sposób.

Sporadycznie interweniuję w ramach ochrony przyrody. Należy nasze bogactwo chronić, na równi kulturalne i przyrodnicze. Dążymy do upamiętnienia cmentarza żydowskiego w Mrągowie. Jeśli nie ma macew, to pamięć

piśmienniczo-wydawniczą.

Wolontariat to piękna idea, która pozwala skupiać się na wspólnych działaniach, ale jest ona piękna wtedy, gdy ludzie spotykają się szczerze, nieprzymuszeni, nie pod wpływem mody, a dlatego że tak chcą, ze zwykłej potrzeby i odpowiedzialności za nasze otoczenie. Często nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy wolontariuszami, ale wtedy czujemy w sobie takie ciepło, jest nam dobrze kiedy komuś pomożemy, kiedy ktoś nas za coś pochwalił. Wolontariat odbywa się bez względu na wiek.

Wolontariat i takie projekty jak Pomarańczowa Rewolucja pomagają pojedynczym osobom się odnaleźć, pomagają im się wzmocnić!

Na podstawie rozmowy z Marcinem Łupkowskim

*Wolontariat dla mnie  
jest piękną ideą, która  
pozwala nam się  
realizować, skupiać na  
wspólnych działaniach.*



## Nidzickie Radio Młodych - radio dla wolontariuszy oraz stypendystów i przez nich też prowadzone, działa przy Nidzickim Funduszu Lokalnym.

Radio jest dla wszystkich, każdy może przyjść. Jesteśmy otwarci. Jeżeli Asia chce mówić o miłości, to włącza mikrofon i opowiada. Tak samo ze sportem, muzyką. Nidzica to małe miasto, ale dużo się dzieje, jest o czym mówić.

Mamy warsztaty dziennikarskie oraz fotograficzne, które dostarczają nam świeżej krwi. Dzięki panu Bursiakowi dowiedzieliśmy się co to jest dziennikarstwo. Warsztaty to zajęcia od ćwiczeń wymowy, przez podstawy prawa prasowego do sposobów przeprowadzenia wywiadu. Mamy fajne możliwości, można siedzieć w domu i prowadzić audycje, nasz kolega nagrał w studio już 12 piosenek. Mamy dobry sprzęt, studio. Każdy, kto przyjdzie, automatycznie staje się wolontariuszem, robimy to nieodpłatnie, robimy to dla zabawy.

Sama nazwa kieruje nas do młodych, ale słuchają nas różni ludzie, także z Austrii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i z całej

dostarcza doświadczeń. Był u nas Francuz, który szukał swoich korzeni. Zapytałem czy mógłby udzielić mi wywiadu, bo akurat uczę się francuskiego i mój pierwszy wywiad był właśnie po francusku. Było ciężko, ale dałem radę.

Wiele się dzieje, mieliśmy m.in. koncert Izraela, Molesty, był Miodu, Afromental. Jako dziennikarze mamy możliwość poznać sławnych ludzi. Dzięki współpracy z Nidzickim Domem Kultury możemy wchodzić za kulisy. Ludzie zauważają to co robimy, mówią, że widzieli nas za kulisami, albo jak rozmawialiśmy z kimś ważnym. Na początku znajomi podchodzili sceptycznie. Teraz jest koncert, są gwiazdy, a tu bach – my za kulisami. Dla nas to oczywiście także satysfakcja.

Radio to też ciężka praca, bardzo absorbująca, obejmuje opracowanie i przeprowadzenie wywiadów, co zajmuje naprawdę dużo czasu, ale tu na szczęście pasja bierze górę. Przez pracę w Radio bardzo rozwinęła się nasza sieć kontaktów.

Poprzez Radio promujemy też region. Pokazujemy co się dzieje. Mamy tu w pobliżu Orłowo, gdzie znajduje się jedyny w Polsce rezerwat żółwia błotnego i żyje tam samica, która składa najwięcej jaj w Europie! Nie wpadłbym na to, że 8 kilometrów od mojego domu żyje taka żółwica,



Polski. A znaleźć nas można przez stronę internetową lub po prostu tu w siedzibie NFL.

U mnie zaczęło się od gazety, w której był artykuł o radio. Pojechałem na pierwsze warsztaty do Radia Działdowo i tak już zostałem. Wszystkiego uczyliśmy się właśnie tam na warsztatach, ale przede wszystkim od nich pobieraliśmy pierwsze doświadczenie. Później zaczęli dołączać nowi ludzie.

Inicjatywa wynika z potrzeby młodzieży, bo w takich małych miejscowościach, jest niewiele możliwości realizacji marzeń. Radio jest formą innowacyjną, a my jako Fundusz Lokalny pisząc projekty dla młodzieży zawsze badamy ich potrzeby.

Radio powstało w ramach Programu „Lokalne Partnerstwa PAFW”. Z potrzeby realizacji działań dla młodzieży powołane zostało partnerstwo nidzickie, którego skład stanowią przedstawiciele Banku Spółdzielczego w Nidzicy, Nidzickiej Fundacji Rozwoju NIDA, Nidzickiego Stowarzyszenia PRZYMIETRZE, Lokalnych szkół i mediów oraz samorządu.

Inicjatywa jest super i daje możliwość samorealizacji,

a uświadomił nam to Pan Kazimierz Łapa podczas wywiadu. Informacje najlepiej rozchodzą się wśród rówieśników. W audycjach nagłaśniamy projekty i inicjatywy. I tu pojawia się e-wolontariat, promujemy wolontariat w sieci.

Poznaliśmy samorealizacja. Przekonał się, że nie warto beczynnie zabijać czasu. Łączymy przyjemne z pożytecznym! Jest to swego rodzaju prestiż, który może być zachętą dla innych. Poznaliśmy

wiele ciekawych ludzi. Mamy wspaniałą ekipę. Wspólnie wypracowujemy plan pracy. Wszystko robimy sami.

Chcielibyśmy zachęcić młodzież do współpracy, bo jest ona ciekawa, owocna i nie wiemy czy ludzie zdają sobie sprawę, jakie przynosi korzyści. Nabieramy tempa, coraz więcej osób dowiaduje się o Radiu, chce Nas posłuchać i Nas poznać.

Na podstawie rozmowy z Agnieszką Bagińską,

Jaoną Burską i Maćkiem Sztando

*My zrobiliśmy coś dla  
siebie, zmieniliśmy swoje  
życie na lepsze!*

## Jan Ostrowski – na co dzień szczęśliwy mąż, ojciec i dziadek. Założył i prowadzi Muzeum

### Lokalne oraz Stowarzyszenie Ochrony Przyrody i Dziedzictwa Kulturowego w Łąkorzu.

Muzeum działa od 1995 roku, a zaczęło się od małej wystawki przy naszym gospodarstwie... U nas zawsze były stare narzędzia, które wyszły już z użytku i moje dzieci często o nie pytały. To mnie zmobilizowało. Kiedy znajomi pytali co robię, ja śmiejąc się odpowiadałem, że muzeum. Narzędzi zaczęło przybywać, ludzie donosili swoje starocie. Wiele otrzymaliśmy jako dary, niektóre poprzez wymianę, a czasem też je kupowałem. Lista darczyńców przekracza już sto osób, a eksponatów jest już ponad trzy tysiące. Nie myślałem, że to się tak rozrośnie. Pojawił się już nawet problem z przechowywaniem wszystkich eksponatów, a są to przedmioty od gwoźdźnia kowalskiego po młocarnie. Początkowo mieliśmy problem jak zrobić wystawę, teraz to już kwestia tego, gdzie i którą zrobić.

Najpierw powstało Muzeum, a potem Stowarzyszenie. Muzeum zajmuję się ja wraz z rodziną, ale wspomagają nas

od 5 lat robimy Jarmarki Ludowe. Organizujemy również szereg innych imprez i konkursów, w tym fotograficzne. Dbamy o to, by były połączone z szerzeniem wiedzy. Chodzi o historię miejsc i obiektów ujętych na zdjęciach. I tak mieliśmy konkurs dotyczący pozostałych drzew i sadów owocowych, niegdyś bardzo charakterystycznego elementu naszego krajobrazu.

Na bazie posiadanych doświadczeń i dóbr w planach jest powołanie Ośrodka Edukacji Przyrodniczej i Historycznej. Przykładem planowanych działań mogą być warsztaty „Od ziarenek do bochenka”, podczas których uczestnicy zapoznają się z technologią wytwarzania chleba od powstania ziarna, przez przemiał w młynie, po historię wypieku dawnych Prus. Mamy już wiele elementów niezbędnych do wypieku chleba. I to też nasze marzenie, aby Ośrodek mógł działać, co spowoduje pobudzenie aktywności i wykorzystanie zasobu dziedzictwa kulturowego, które tutaj posiadamy.

Od dzieciństwa z zainteresowaniem słuchałem historii starszych ludzi, miałem szacunek dla dawnych przedmiotów. Pamiętam jak jeszcze korzystało się z koni, a konie trzeba było karmić i potrzebna była sieczka, trzeba było mieć kierat i to wszystko było konne. Dopiero później pojawiły się silniki i rozwój poszedł naprawdę szybko.

Cieszy liczba darczyńców. Ludzie zauważyli, że pewne



członkowie stowarzyszenia. Stary dom, w którym znajduje się Muzeum, użytkujemy dzięki współpracy z Gminą. Dzięki temu wystawy są ciekawsze, bardziej dostępne.

A odwiedzają nas głównie uczniowie, w okresie letnim również turyści. Ciekawostką jest to, że mamy tu w tej chacie starą szafę, w której przez całą drugą wojnę światową, ukrywał się człowiek. Tam było takie podwójne dno i on w dzień siedział w ukryciu, a wychodził tylko nocą, kiedy wszędzie było już cicho. I tak przeżył całą wojnę. Na naszym terenie jest sporo perełek architektury i jedną z nich jest wiatrak w Łąkorzu, z którym wiąże się moja druga działalność. Przy pomocy gminy oraz dzięki ciężkiej pracy stowarzyszenia udało się odzyskać wiatrak z rąk prywatnych. Zabezpieczyliśmy i odnowiliśmy budynek. Dziś można już do młyna wejść i zobaczyć zachowane maszyny i urządzenia. Naszym marzeniem jest doprowadzić do tego, aby wiatrak czasem miał w celach edukacyjnych.

Tu u nas dawniej odbywały się targi i nawiązując do tego

przedmioty, które nie mają wartości materialnej, mają wartość historyczną, bo to po dziadku, po rodzicach. Aby to nie zginęło, oddają je właśnie tu. Często pomagają nam też osoby niezrzeszone. Ta pomoc jest dla nas bardzo ważna, bo przy większych imprezach mamy bardzo dużo pracy.

Bywały momenty zwątpienia, ale wtedy zawsze pojawia się ktoś, kto coś przynosi, pojawia się zainteresowanie i od razu wiem, że warto to kontynuować.

Wolontariat to coś co się robi, bo po prostu jest taka potrzeba i fajnie by było, żeby każdy czasem coś zrobił dla innych, czy

dla historii, żeby to zostało, przetrwało.

Na p stawie rozmowy z Janem Ostrowskim.

*Tu mieszkali ludzie przed  
nami, my mieszkamy  
i na pewno będą  
mieszkali po nas i fajnie  
coś po sobie zostawić.*



**Oleckie Stowarzyszenie Nurkowe „Amfiprion” - zaczynaliśmy praktycznie o tzw. „zera” finansowego i dobrych chęci paru napaleńców. A teraz mamy dobrej klasy sprzęt płetwonurkowy, fajne zajęcia, dużo nowych pomysłów na przyszłość i skupiamy na chwilę obecną 57 nurków różnych federacji nurkowych z całej Polski.**

Płetkonurkowanie jest sportem mało widowiskowym, trochę widać na powierzchni, a potem jeszcze bąbelki powietrza i to nie zawsze. Chcieliśmy to pokazać trochę inaczej, nie tylko jako przyjemność, ale również coś pożytecznego. Już po raz czwarty zoorganizowaliśmy w tym roku Ogólnopolską Akcję Sprzątania Jeziora Oleckie Wielkie. Co roku wyjmujemy z wody około tony śmieci! Tegoroczna Akcja była jedną z największych w regionie.

Na koniec każdego kursu czy nurkowania stażowego uczestnicy również dostają worek na śmieci. Czasem wystarczy stanąć przy brzegu po kolana w wodzie i już można zapełnić worek. Jeździmy też na inne jeziora w gminach Świętajno, Kowale Oleckie, Wieliczki, uczestniczyliśmy, jako współorganizatorzy, w podobnej akcji nad jeziorem w Gołdapi.

W tym roku z tej okazji 450-lecia Olecka prowadziliśmy nurkowania intro dla wszystkich chętnych. W ciągu 5 dni zeszliśmy pod wodę ze 122 osobami w wieku od 7 do 67 lat, a byli to ludzie z bardzo różnych miejsc, od Bielsko-Białej po Stany Zjednoczone. Często promujemy naszą działalność. Współpracujemy z Oleckim Stowarzyszeniem Aktywnych Zamek, które organizuje zawody historyczne-sportowe dla szkół, tam też wystawiamy stoisko i zachęcamy do wstąpienia w nasze szeregi. Współpracujemy z WOPR Olecko, zabezpieczamy imprezy, ale i prowadzimy prewencyjnie ratownictwo wodne, ponieważ często pierwsi zauważamy niebezpieczne sytuacje. Mieszkańcy Olecka oceniają pozytywnie nasze akcje. Mieszkańcy i turyści już się trochę nauczyli sprzątać po sobie, powoli zmienia się na lepsze. Cieszymy się, że możemy zaistnieć medialnie, to propaguje nasze działania i zachęca do uczestnictwa przyszłych



Kiedy organizowaliśmy pierwsze akcje, to był na nich wąski krąg znajomych. W tym roku gościliśmy już 87 uczestników, w tym 47 płetwonurków niemal z całej Polski, ale i z zagranicy, a w przyszłym roku planujemy jeszcze mocniej nagłośnić akcję. Osoby, które nie nurkują sprzątajają wokół jeziora. Chcemy przyciągnąć więcej młodzieży i pokazać im, że to fajna zabawa. Zawsze po sprzątaniu jest ognisko lub inna impreza integracyjna. W tym roku było u nas dużo płetwonurków z białostockiego klubu płetwonurków Skalar, którzy 5 lat temu zaprosili nas nad Biebrzę na swoją akcję, gdzie podpatrzyliśmy pomysł. Nasza edycja Akcji sprzątania bardzo się wszystkim podobała i uczestnicy zapowiedzieli swój udział w przyszłym roku. Śmieci to głównie butelki szklane i plastikowe, choć znaleźliśmy również pralkę „Franię”. Najwięcej śmieci jest przy pomostach, miejscach do siedzenia i miejscach, gdzie łowią wędkarze. Co roku naszą akcją i swoje spostrzeżenia promujemy w mediach, jednak nadal wyjmujemy nowe śmieci z tych samych miejsc.

*Płetwonurkowanie to nasze hobby, pasja i to z niej czerpiemy siłę, z której wynikają nasze działania.*

członków Stowarzyszenia. Wspierają nas władze miasta. Istniejemy i jesteśmy na etapie ciągłego rozwoju. Planujemy szkolenia w zakresie płetwonurkowania dla osób niepełnosprawnych oraz szerszą współpracę z młodzieżą.

W stowarzyszeniu pracujemy społecznie. Jestem emerytem i pomyślałem, że fajnie życie spędzać aktywnie. Zawsze byłem typem społecznika, który chce coś stworzyć nie patrząc na korzyści materialne

Pamiętam czyny społeczne i jakbyśmy ich nie wspominali, to pozytywne jest to, że na przykład drzewa na większości osiedli zasadzone zostały właśnie w czynie w czasach PRL. Dziś młodzi ludzie często mówią, że nic się nie dzieje, a wystarczy trochę inicjatywy i można zrobić praktycznie wszystko!

Na podstawie rozmowy z Januszem Romańczukiem i Rafałem Żukowskim



## Joanna Zawadzka – z wykształcenia zootechnik, na co dzień mieszka w Tuławkach, zdecydowaną większość czasu i energii poświęca pracy ze zwierzakami. Na stałe związana z Fundacją Albatros.

Od dziecka miałam duży dylemat. Weterynaria czy chemia? A może biologia? No i teraz jestem zootechnikiem - czyli wszystkiego po trochu. W sumie zadecydował przypadek. Najpierw mieszkałam w Olsztynie, później przeprowadziłam się na wieś i pomyślałam, że fajnie byłoby robić coś tu na wsi, ze zwierzakami. Wtedy sąsiad powiedział mi, że niedługo Fundacja Albatros organizuje spotkanie mające na celu aktywizację ludności wiejskiej.

Po spotkaniu poznałam panią Ewę, która opowiedziała mi o Ośrodku Rehabilitacji Ptaków Dzikich w Bukwałdzie. Zainteresowałam się tym i tak zostało do dziś. Praca tutaj to coś, co mnie satysfakcjonuje - otaczają mnie zwierzęta i mam kontakt z ludźmi. W czerwcu, na przykład, pracowali u nas francuscy wolontariusze. Dowiedzieli się

pacjenta, kiedy mamy wezwanie. A ptaków jest wiele. Jest kruk Artur z uszkodzonym lewym skrzydłem. Niestety nie będzie już latał, więc zostanie z nami na zawsze. Jest bielik, który ma zwichnięty staw barkowy, więc też nie będzie latał i także zostaje z nami. Stolarz to bocian, który wylądował na pracującej pile tarczowej. Pomimo strasznych ran mostka i mięśni piersiowych udało się go uratować. Są bocki, które mają amputowane skrzydła i takie przypadki mamy nadzieję, będą w przyszłości służyły edukacji ekologicznej. Niewiele dzieci miało okazję zobaczyć bociana z odległości 2-3 metrów. Praca ze zwierzętami budzi radość i entuzjazm dzieci, a to powoduje, że łatwiej zapamiętują przekazywaną im wiedzę. Jeżeli tylko w teorii opowiemy dzieciom, że na polu nie wolno zostawiać sznurków, to może za 2-3 dni będą o tym jeszcze pamiętać. Natomiast jeśli dziecko zobaczy bociana wyratowanego po splątaniu w takie sznurki, zapamięta to na pewno.

Ta praca sprawia mi wielką frajdę, nie jest monotonna. Za każdym razem, gdy budzę się rano, mam świadomość, że dziś może zdarzyć się coś niezwykłego. To piękne uczucie, kiedy wypuszcza się na wolność ptaka, którego wychowywało się od pisklęcia.

Dla coraz większego grona ludzi los ptaków nie jest obojętny. Dzwonią do naszej Fundacji z różnymi ptasimi problemami



jak działają organizacje pozarządowe w Polsce, poznali ośrodek rehabilitacji ptaków dzikich. Wykonali wszystkie swoje bojowe zadania – czyszczenie wolier, kucie tynków w korytarzu ośrodka edukacji ekologicznej, dystrybucję ulotek w trakcie prezentowania Fundacji na ogólnopolskiej imprezie. Nie przeszkadzały bariery językowe, najważniejsze są w końcu dobre chęci.

Życie w rytmie „praca-dom, praca-dom” nie jest dla mnie, większość czasu poświęcam zwierzętom i to mi daje dużo radości. Zaczęło się od wolontariatu i tak już zostało. Teraz już pracuję w Fundacji, ale nadal wiele robię wolontarystycznie. Najważniejsze dla mnie są zwierzęta, zwłaszcza dzikie ptaki i to mnie tu przyciągnęło. Zajmuję się bezpośrednio zwierzakami, przede wszystkim ptakami, choć trafiają do nas też czasem inne, była sarna, jeże, w tym roku nawet zajęcy i te oczywiście też przyjmujemy. Praca przy ptakach to nie tylko karmienie ich. Trzeba sprawdzać stan azylantów, opatrunki, pojechać po

i my pomagamy je rozwiązać. Są też osoby, które włączają się w sposób czynny w pomoc naszym pacjentom, m.in. budują ogrodzenie dla bocianów, których sporo u nas w tym roku zostanie na zimę.

Nigdy nie chciałabym być zamknięta w „ramę”, dobrze się tu czuję i to jest moje miejsce na Ziemi. Pracuję ze świetnymi ludźmi i odczuwam pełną radość z pracy ze zwierzętami!

*... dobrze się tu czuję  
i to jest moje miejsce  
na Ziemi. Pracuję ze  
świetnymi ludźmi  
i odczuwam pełną radość  
z pracy ze zwierzętami!*

Na podstawie rozmowy z Joanną Zawadzką

## Koło Wolontariatu przy ZSZiO w Morągu

**- Koło działa jako Szkolny Klub Ośmiu pod patronatem Fundacji Świat na Tak w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Morągu.**

Skupiamy się na pomaganiu innym, ktoś daje nam cynk, że jest potrzeba zorganizowania akcji, to działamy! Obecnie jest nas 12 aktywnych wolontariuszy. Mamy sprawdzonych ludzi i tworzymy silną grupę. Udaje nam się pogodzić szkołę, wolontariat i dodatkowe zajęcia.

Uczestniczymy w akcjach ogólnych, ale czasem inicjujemy własne. Teraz przygotowujemy koncert charytatywny dla dziewczyny, która ma wrodzoną wadę serca. Będą występy, aukcja i inne atrakcje, w tym fire show. Działamy wszędzie gdzie się da, w szerokim zakresie! W ramach cyklicznych działań pomagamy dzieciom z Caritas odrabiać lekcje, uczestniczymy w Mikołajkach, włączamy się w Zbiórki Żywności i akcję Znicz, sprzedawaliśmy ozdoby świąteczne wykonane przez osoby niepełnosprawne.

Nasze Koło obchodziło ostatnio 5cio lecie istnienia, zaprosiliśmy dużo gości, przygotowaliśmy program

jak już się wciągnęliśmy, to zostaliśmy! Stworzenie Koła Wolontarystycznego w szkole to był świetny pomysł. Wszyscy ciągle jeszcze wiele się uczymy, ale Piotr i Sylwek jako najstarsi stażem są u nas liderami. Mają wiele kontaktów, potrafią załatwić wiele i nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. A wszystko przyszło wraz z kolejnymi działaniami. Piotr sam mówi o sobie, że wcześniej był spokojny, nieśmiały, ale teraz dużo się zmieniło.

Wolontariat to otwieranie się na ludzi, nowe znajomości, częśćka siebie dla innych, część naszego życia, część nas. Jest satysfakcja, że to co robimy ma głębszy sens, pomagając ludziom i wywołując radość, stajemy się inspiracją dla innych, aby też pomagali.

Zaczęliśmy inaczej widzieć świat, dostrzegamy osoby potrzebujące i po prostu im pomagamy, a to powoduje, że ludzie inaczej patrzą na nas. Postrzegają nas jako „bardziej grzecznych”.

Dopóki się nie widzi, że ludzie cierpią, to się o tym nie myśli, a my już wiemy, ile osób potrzebuje pomocy, ile można dla nich zrobić. Wcześniej tego nie zauważaliśmy. Jesteśmy bardziej wrażliwi i otwarci. Widząc krzywdę ludzką i to jak innym czasem ciężko, nauczyliśmy się doceniać to jacy jesteśmy. Widzimy jak mamy w życiu dobrze i chcemy chociaż część tej dobroci oddać, tym którym los niestety



i przeprowadziliśmy aukcję, a dochód przeznacziliśmy dla chłopaka, któremu spłonął dom. Dostaliśmy dwa duże pyszne torty, z którymi obeszlśmy szkołę i wszystkich nakarmiliśmy.

Działamy, bo wiemy, że może też kiedyś będziemy potrzebowali pomocy. Kiedy bawimy się z dziećmi i widzimy uśmiech na ich twarzach, to nam daje dużo energii! A działając w grupie często mamy z tego wiele radości, często dużo śmiechu!!

W gimnazjum chodziliśmy sporadycznie na zbiórki, a tu jest zorganizowana grupa i wszystko można robić razem. Znajomi czasem się dziwią, że w sobotę chcemy poświęcać swój czas, a tu mamy grono osób, które rozumieją o co chodzi, mamy wspólną pasję. Ważne jest poczucie, że to Ty stworzyłeś i dzięki Tobie ktoś jeszcze może się dołączyć. Lepiej działać razem niż w pojedynkę! Dla niektórych z nas zaczęło się od punktów ze sprawowania, które trzeba było odrobić, ponieważ wcześniej się narozrabiło, ale

poskąpił.

Nauczyciele nas motywują, chwalą. Wśród młodych rozumieją nas głównie ci, którzy sami mieli styczność z wolontariatem, często osoby doświadczone przez los. Doceniają nas ludzie dojrzały emocjonalnie. Wymiernym naszym osiągnięciem jest to, że po raz kolejny członek naszej grupy został laureatem w konkursie Ośmiu Wspaniałych. W zeszłym roku do grona Ośmiu z powiatu wszedł Sylwester Majewski, a w tym roku również Magda. Nagrodą jest wycieczka. Sylwek był w Wałbrzychu, Magda jedzie do Gdyni.

*Wspaniały jest uśmiech na twarzy drugiego człowieka, kiedy mu w czymś pomożemy, to bardzo podnosi na duchu i dowartościowuje.*

Na podstawie rozmowy z członkami i opiekunem Koła Panią Izabelą Grabowską<sup>2</sup>



## „Wieści Orzyskie” - gazeta lokalna rozprowadzana na terenie miasta i Gminy Orzysz.

Zdając sobie sprawę jak ważna jest możliwość nieskrępowanej wymiany poglądów, poznawanie praw, ale i obowiązków obywatelskich, przedstawianie postaw i promowanie wzorców osobowych, Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej w Orzyszu podjęło działania mające właśnie temu służyć. Wśród tych działań znajduje się także orzyska Gazeta Lokalna.

Podnoszenie aktywności społecznej poprzez budowanie zasobów i niwelowanie barier – taką przyjęła misję grupa kilkunastu mieszkańców gminy Orzysz zrzeszonych w Stowarzyszeniu.

Wieści Orzyskie wydawane są jako miesięcznik w nakładzie 1000 sztuk. Jeżeli przyjąć, że każdy egzemplarz jest czytany przez 2-4 osoby, to około 1/3 mieszkańców gminy czyta naszą gazetę. Dotychczas wydano 26 numerów gazety. Kilka numerów posiadało tematy przewodnie: młodzi mieszkańcy Orzysza, sprawy wsi, orzyscy seniorzy.

Brak jest forów wypowiedzania się mieszkańców na tematy bytowe, społeczne i obywatelskie. Trudno jest w kolejce „za mięsem” czy na ławeczce, wymieniając poglądy,

Powoli stajemy się dziennikarzami, drukarzami, menagerami produkcji gazety. Oczywiście, wszystko na poziomie nieprofesjonalnym, ale może to właśnie powoduje, że robimy to z przekonaniem i swoistym zacięciem.

Gazeta jest wydawnictwem bezpłatnym. Nie pobiera się także opłat za umieszczanie w gazecie reklam. Aby gazeta mogła funkcjonować, wykorzystywane są składki członkowskie.

Zbieranie materiałów, redagowanie tekstów, korekta, skład komputerowy gazety, jej druk, składanie egzemplarzy, dystrybucja, są wykonywane bezinteresownie przez członków stowarzyszenia, wolontariuszy i mieszkańców.

Skromne środki finansowe, nakłaniają nas do dużego własnego wkładu pracy. Z drugiej jednak strony, gazeta wydawana jest w celu aktywizowania naszej społeczności. Tak więc, możliwość zaangażowania przy wydawaniu nie małej przecież ilości osób jest atutem tego działania jako metody na podnoszenie aktywności.

Pierwsze wydania miesięcznika leżały w miejscach dystrybucji po kilka tygodni. Obecnie, z każdym wydaniem jesteśmy zaskakiwani szybkim „znikaniem” Wieści. W niektórych punktach, gdzie wykładanych jest np. 200 sztuk - rozchodzą się w ciągu dwóch dni. Bywa, że na ulicy jesteśmy „zaczepiani”, skąd wiemy, że gazeta jest oczekiwana



„poszukiwać prawdę” czy promować działania, których celem jest dobro wspólne.

Brakuje w regionie niekomercyjnych, społecznie zaangażowanych środków przekazu.

Sygnalizowana jest niedostateczna znajomość przez mieszkańców problemów społeczności lokalnej, co uniemożliwia aktywny udział w „życiu” miasta i gminy. Uwidacznia się mała znajomość uprawnień i obowiązków obywatelskich.

Mieszkańcy prezentują niski poziom wiary w możliwości doprowadzenia przez nich samych do zmian umożliwiających lepsze życie. Duża część mieszkańców wykazuje brak zainteresowania sprawami społeczności.

W miastach starożytnej Grecji, kolebce demokracji, wszystkie ważne decyzje podejmowane były w trakcie publicznej debaty. Obecnie, niby, demokracji jest więcej, ale publicznych debat - w poszczególnych społecznościach - jakoś mniej.

Naprawie takiej sytuacji, na terenie naszej gminy, służyć ma - wśród innych działań - gazeta lokalna, Wieści Orzyskie.

i potrzebna.

Obecnie w każdym wydaniu drukujemy prośbę, z przekazaniem przeczytanego egzemplarza dalej.

Zaistniałe fakty dowodzą, że gazeta cieszy się nie tylko dużym zainteresowaniem, ale także i autorytetem. O tym świadczy duża ilość listów kierowanych od mieszkańców do redakcji gazety. Gazetę naszą regularnie czyta Burmistrz Orzysza, co wynika z jego wypowiedzi.

W tym roku „Wieści Orzyskie” zostały uhonorowane wyróżnieniem oraz nagrodą rzeczową w konkursie „Godni Naśladowania”.

Na podstawie rozmowy z Krzysztofem Marusińskim

*Wolontariat to dawanie  
siebie innym i czerpanie  
w zamian radości.*



## Magiczny Spektakl – spektakl przygotowany i przedstawiony przez dzieci z Domu Dziecka

w Szczytnie pod okiem członków Stowarzyszenia

### Bliżej Dzieci.

Stowarzyszenie „Bliżej Dzieci” rozpoczęło swoją działalność w styczniu 2009 r., a w listopadzie uzyskało status OPP. Członkami są przeważnie pracownicy Domu Dziecka. Powód powstania stowarzyszenia był całkiem prozaiczny. W naszej placówce często brakuje środków na działalność kulturalną, wypoczynek dzieci, wszelkie formy działalności poza podstawową. Stąd pomysł stworzenia stowarzyszenia, które by pozyskiwało takie środki. Planując „Magiczny Spektakl” chcieliśmy pokazać dzieciom coś innego, umożliwić im zdobycie nowych umiejętności, doświadczeń. Zaangażowaliśmy wolontariuszy i najstarszych wychowanków. Powstała grupa inicjatywna, która zaplanowała i zrealizowała projekt. Młodzież wchodząca w skład tej grupy zorganizowała zajęcia, ale też wiele się nauczyła, weszła w nowe sytuacje.

W projekcie brały udział dzieci z Domu Dziecka,

ubogich, wielodzietnych, często rozbitych i mające różne niepowodzenia w życiu, trudności w nauce, a tutaj mogły przeżyć wiele pozytywnych doświadczeń, wzmocnić poczucie własnej wartości i przeżyć coś niesamowitego. Chodzenie na szczudłach nie jest prostą sprawą, a one sobie z tym poradziły i efekt był zachwycający. Również taniec z ogniem to coś niesamowitego i dzieci nauczyły się jego tajników, z czego były bardzo dumne i zadowolone. Na spektaklu byli liczni zaproszeni goście, rodziny, znajomi, pracownicy i przedstawiciele samorządu. Wszyscy byli zachwyceni, czegoś takiego nikt jeszcze w Szczytnie nie widział.

Dzieci uwierzyły w siebie. Działania odbywały się w II semestrze roku szkolnego i zakończył się on licznymi promocjami uczniów. Dzieci doznały sukcesu w sytuacji poza szkołą i później przeniosły tam poczucie wartości, a co za tym idzie, zmobilizowały się do nauki. Otworzyły się na nowe pomysły, zaczęły przełamywać swoje zahamowania. Przekonały się, że warto próbować. Dla każdego znalazło się coś zgodnie z predyspozycjami, objawiły się różne talenty. Nabyły umiejętności społeczne poprzez pracę w grupie, nauczyły się zachowywać po koleżeńsku, co u dzieci trafiających do Domów Dziecka bywa problemem. Bardzo dobrze współpracowały. Szczególnie chodzenie na



z Powiatowego Ośrodka Profilaktyki i Socjoterapii oraz dzieci z rodzin zastępczych. W projekcie udział wzięło 25 dzieci. My czuwaliśmy nad sprawami finansowymi, umowami, byliśmy odpowiedzialni za budżet. Młodzież wykonywała pozostałe prace, między innymi tworzenie logo, projektowanie, drukowanie i wywieszanie plakatów, organizacja, zebranie dzieci, przygotowanie sal, zakupy. W czasie warsztatów trzeba było czuwać nad wszystkim, zapewnić bezpieczeństwo...

Projekt okazał się bardzo dobrym pomysłem, był atrakcyjny, dzieci nauczyły się chodzić na szczudłach, tańczyć z ogniem i grać na bębnach. Punktem kulminacyjnym była premiera przygotowanego spektaklu. Była także część integracyjna, która również bardzo się dzieciom spodobała. Na warsztatach dzieci ciężko pracowały, było wiele potu, upadków. Zajęcia trwały całe dni, ale nikt nie narzekał, a czwartego dnia przygotowany był już spektakl, którego premiera była główną atrakcją Dnia Dziecka. Młodzi aktorzy to dzieci pochodzące głównie z rodzin

szczudłach wymagało współpracy, jedna osoba chodzi, a druga asekuruje i czasem podnosi.

Dzieci były zachwycone. Pytały jak to? Skąd? Gdzie? Kto? Kto to zrobił, że uczestniczymy w takich warsztatach. Były naprawdę szczęśliwe. Warto było! Teraz dzieci, które uczestniczyły w projekcie, będą stanowiły grupę inicjatywną do kolejnego projektu, tym razem skierowanego do młodszych kolegów, którzy jeszcze nie mieli okazji się rozwinąć.

*Dzieci były zachwycone.  
Były naprawdę  
szczęśliwe. Warto było!*

Na podstawie rozmowy z Marią Rogalą

## Jerzy Marek Łapo - ur. w 1971 r. w Ełku, żonaty, dwie córki.

Moje działania związane ze stowarzyszeniem Ojcowizna to przede wszystkim wspieranie działalności muzealnej i badawczej. Przykładem działania Muzeum i Ojcowizny jest Dzień z Konopkową. Nawiązujemy do lokalnego podania o Konopkowej, którą diabeł musiał ciągać latem sankami pod górę. Stąd właśnie podczas festynu Mistrzostwa Świata w Letnim Ciągnięciu Sanek – rywalizują wszyscy od przedszkolaków po dorosłych. Najmłodszy ciągną kukłę Konopkowej, dorośli siebie nawzajem. Najlepszy oczywiście zostaje Mistrzem. Trzeba przyznać, że pomysł był nieco... „oryginalny”. Walory kulturowe należy wykorzystywać na rzecz promocji Węgorzewa i okolic i to w sposób niekonwencjonalny. Ciąganie sanek to śmieszna impreza, a przez to ciekawa i atrakcyjna. Ja uważam, że to dobry pomysł i ciągam moją młodszą córkę, bo... jest lżejsza.

Szukanie z pozoru śmiesznych rzeczy podszytych tradycją, które stosunkowo łatwo sprzedać w mediach uważam za pójście w dobrą stronę. Kolejny pomysł dotyczy fontanny z syreną w na Placu Wolności Wychodzę z założenia, że tam

Cierpię na nadmiar pomysłów. Sprawia mi to wiele radości, staram się przekazywać innym jak najwięcej wiedzy. Jeśli „siedzę” w wykopie z robotnikami, to im tłumaczę niektóre rzeczy, oni się najpierw śmieją, ale potem sami szukają starych naczyń. Opowiadam im o Konopkowej, archeologii i to też jest forma działalności pro społecznej. Trzeba stawiać na współpracę i umożliwiać patrzeć na zjawiska z odmiennej perspektywy. Ja patrzę z poziomu powierzchni ziemi.

Pomysłów jest wiele i to jest kwestia chwili. Wspaniała jest możliwość łączenia rzeczy, które z pozoru nie dadzą się połączyć. Plusem jest też, że załoga w muzeum jest stosunkowo młoda i „nadajemy” na podobnych falach.

Ze swoich działań mam satysfakcję. Pieniądzy na pewno nie. Wypracowałem sobie wizytówkę. Znajomi przyzwyczaili się też do moich pomysłów. Część z nich jest traktowana jako czysto naukowa, natomiast inne - jako łamiące „spokój społeczny”. Przykładem jest Dzień z Konopkową. Dzieciom zostają w pamięci te sanki i kiedyś być może wrócą do podania. To pokazywanie ciekawostek, które są pretekstem do szerszego poznawania dziedzictwa, które wzbogaca przestrzeń wokół nas. Trzeba tylko chcieć ją dostrzec.

Moja żona nie ma takich aż tak „oryginalnych” pomysłów i dobrze, bo nie dałoby się nam skleić życia rodzinnego. Ale



powinna znaleźć się figura syreny, ale Syreny... 104. Działajmy na skojarzenia. Był film „Kochajmy Syrenki”, w piątek można by rozpoczynać weekend kinem samochodowym, odremontowana Syrenka mogłaby wozić turystów, a może też złoty miłośników Syren i Warszawy. Czy to jest wolontariat? Chyba tak, dykcja nie każe mi myśleć o Syrence. Dla mnie ważne jest budowanie wizytówki miasta. To jest kwestia tworzenia możliwości na ożywienie społeczne, gospodarcze, turystyczne z dziedzictwem kulturowym w tle. Będąc archeologiem, muzealnikiem i historykiem zajmuję się często hermetycznymi rzeczami, nieprzystawalnymi dla „zwykłego śmiertelnika”. Z Instytutem Archeologii UW wydajemy czasopismo o tematyce archeologiczno-historycznej „Studia Węgorapskie”, a także lokalny periodyk „Studia Angerburgica”. Nie przeszkadza to, aby pochodną działań naukowych było popularyzowanie tej wiedzy w sposób przystępny.

*Liczą się dobre pomysły i chęci oraz doza dystansu do swoich działań. Także z przymrużeniem oka można doskonale dbać o dziedzictwo kulturowe i rozwijać wolontariat.*

też mnie nie stopuje, tylko weryfikuje moje pomysły przez pryzmat pedagogiczny i to jest dla mnie dużą pomocą.

W przypadku Ojcowizny i Muzeum jest jak z wężem, trudno powiedzieć gdzie ogon, a gdzie głowa. Czasem myśli wymkną się i „polecą” w stronę fontanny z syrenką. Czy to jest jeszcze praca muzealna czy już wolontariat? Jeśli w instytucji jest dobra atmosfera, to mogą przy niej działać stowarzyszenia, ludzie, którzy mają ciekawe pomysły i mogą je realizować w oparciu o zastaną bazę oraz zaplecze materialne.

Na podstawie rozmowy z Jerzym Markiem Łapo

Jeśli chcecie poznać więcej miejsc i historii, do których dotarła Rewolucja, zapraszamy na stronę internetową Regionalnego Centrum Wolontariatu w Elblągu ([www.wolontariat.org.pl/elblag](http://www.wolontariat.org.pl/elblag)) oraz na profil Pomarańczowej Rewolucji na Facebook'u!

Wielkie podziękowania składam wspaniałym wolontariuszom, którzy wspierają działania naszego Centrum na co dzień, bez których również nie zadziałała by Rewolucja i którzy mieli swój wkład także w stworzenie niniejszej publikacji, w szczególności podziękowanie ślę Magdzie Zychowicz, Patrycji Kempieńskiej, Karolinie Oziewicz, Żanecie Stachowskiej, Kornelii Wojtal, Patrycji Adamczyk, Kamilowi Zimnickiemu i Damianowi Lepakowi oraz wielu innym, którzy pomagają nam w działaniach!

1) Rozmówcy z Klubu Wiraż: Jan Czarny, Krzysztof Kaliszuk, Dariusz Szutowicz, Tomasz Motek,  
Tomasz Wiszniewski

2) Rozmówcy z Koła Wolontariatu przy ZSZiO w Morągu: Magda Dutkowska, Joanna Heymann,  
Kamila Matusik, Kamila Piasecka, Karolina Jurzyk, Magda Przybysz, Sylwester Majewski, Piotr Dutkowski

Rozmawiała i materiał przygotowała - **Agnieszka Niewińska.**

Opracowanie graficzne - **Andrzej Kraśkiewicz.**



Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej  
W ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich



Województwo Warmińsko-Mazurskie

Zadanie zostało zrealizowane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich oraz Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego.





AWOZNA RAMOD  
REWOLUCJA

NA WARMII I MAZURACH